Rok V Tarnów, dnia 14 marca 1937 r. Nr 11

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



GŁOS z KRZYŻA

Na krzyż zwróć swoje oczy łzą zalane.
Krzyż ci pociechą, krzyż będzie otuchą,
Duszę zbolałą zawrzyj w Serca ranę,
A być przestaniesz trzciną wątłą, kruchą.

Wszak i w Mym życiu były same bóle,
Z krainy szczęścia zstąpiłem na trudy.
O, bo na ziemi, tym płaczu padole,
Chwile bez bólu liczą między cudy.

Przeminie boleść i szczęście przeminie,
Bo wszystko mija na tym marnym świecie,
Szczęście przeżyte dla wieczności zginie,
Z kolców się cierpień wieniec świetny splecie.

Zgoją się rany, w których ciernie tkwiły.
Gdy duch zwycięsko w kraj nadziemski wzleci,
Zostaną blizny, gdzie ciernie raniły,
Lecz blask je rajski na wieki oświeci!

Ks. Wł. Czencz.







Po co się żegnamy

Było raz w kościele tak ciasno, że mamusia musiała się zatrzymać z Geniem przy samych drzwiach. Gdy nabożeństwo się skończyło, czekali, aż ludzie wyjdą, bo chcieli jeszcze wejść do kościoła i pomodlić się przed ołtarzem św. Józefa.

Wychodzący tłoczyli się w drzwiach, maczali ręce w kropielnicy i żegnali się. Genio nie wiedział, że to tak można się żegnać. Wielu panów machało tylko ręką w powietrzu niewyraźnie...

Gdy uklęknęli w kościele, Genio zwrócił uwagę, jak mamusia się żegnała. Zupełnie inaczej. Zaznaczyła powoli ręką krzyż od czoła na piersi i od lewego ramienia na prawe. Genio uczynił tak samo.

Gdy wyszli z kościoła, zaraz się zapytał mamusi, czy widziała, jak się ci ludzie w drzwiach kościoła żegnali.

— Wielu z nich zlekceważyło znak krzyża świętego — mówiła oburzona trochę mamusia — i robiło go z przyzwyczajenia, a bezmyślnie. Kto się tak żegna, ten robi to bez pożytku, a tylko drugich może zgorszyć.

— Mamusiu, a dlaczego żegnamy się przy wyjściu z kościoła?

— Wiesz już, że przed modlitwą robimy znak krzyża dlatego, aby on uporządkował nasze myśli, wszelkie sprawy odsunął w pamięci na bok tak, by tylko o Bogu można myśleć przy modlitwie.

— To jest najświętszy znak, jaki istnieje, bo jest znakiem krzyża, na którym umarł Pan Jezus. Trzeba go zawsze robić w skupieniu, z uwagą i nie wolno się go wstydzić!

— Przez znak krzyża po modlitwie i przy wyjściu z kościoła okazujemy, że i przy pracy chcemy pamiętać o Bogu, a jeśli spotkają nas jakie cierpienia, to nie będziemy narzekali, bo i Pan Jezus cierpiał bardzo na krzyżu.

— Mamusiu, a kiedy jeszcze trzeba się żegnać?

— Ty przecież sam, synku, robisz znak krzyża zaraz, jak otworzysz oczka ze snu, potem przed śniadaniem. Dobre dzieci żegnają się przy wyjściu z domu do szkoły, przed rozpoczęciem pracy, gdy przechodzą obok kościoła i wtedy, gdy je ochota ciągnie do złego. Pan Jezus szczególnie opiekuje się tymi dziećmi, które Go czczą znakiem krzyża.

— Mamusiu, a ja się przyznam, że żegnam się...

— Kiedy, synku?

— Gdy w wieczór zasypiam w łóżku, bo słyszałem w Krucjacie, że cały dzień trzeba zamknąć znakiem krzyża św. *r.*



W złą pogodą

Deszcz od rana ciągle pada,
Aż po kostki sięga błoto,
Ale mówiąc: „Trudna rada“
Do swej szkoły mknę z ochotą.

Nie roztopią mnie wszak deszcze
Bom nie z cukru ulepiony,
Tylu rzeczy nie wiem jeszcze,
A tak chciałbym być uczonym!

Może sławić będę w szkole
Naszych przodków wielkie czyny,
Więc porządnie zmoknąć wolę,
Niżli stracić ćwierć godziny! *S. P.*

Bohaterstwo w służbie Jezusa

Podlasie przesiąknięte jest krwią męczenników za wiarę św. Wśród męczonych katolików-unitów przez Moskali po 1863 r. widnieje również cały zastęp dziatwy, która zrosiła wtedy swą krwią niewinną nasz kraj w obronie prawd Jezusowych. Rok 1874 w miesiącach: styczniu i lutym to najjaśniejsze karty w dziejach męczeńskiego Podlasia. Pratulin i Drelów stały się dla Podlasia zaszczytnym ołtarzem, na którym złożyło w ofierze swe życie 20 osób, 68 było ciężko rannych, a blisko 100 osób poszło do więzień.

Podlasiacy jeszcze do dziś dnia opowiadają swym dzieciom historię o Wasylku, młodocianym męczenniku z okolicy Pratulina.

Cwałem pędził oddział Kozaków ubitym szlakiem do wioski, która tuż pod głuchą puszczą rozsiadła się szeroko, znana ze swego przywiązania do wiary św. Już i chaty było widać w oddali, gdy wtem zamajaczyła im na drodze drobna postać dziecka, które biegło pędem ku wiosce. Był to chłopiec. Dognali go, otoczyli zwartym kołem, zasypując pytaniami:

— Dokąd idzie? skąd? po co? jakiej wiary?... W oka mgnieniu posypały się razy nahajek na wieść, że to „buntowszczyk-unita". Wasylko zaciął zęby, przeżegnał się i ani słówka nie chciał im odpowiadać na ich kusicielskie słowa zaparcia się wiary. Błysła im iście szatańska myśl. Znajdowali się tuż obok rozległego jeziora. Powiedli go tam, wyrąbali bagnetami otwór w lodzie i zanurzyli weń chłopca po szyję. Otoczyli przeręblę wokoło, czekając aż się wiary wyprze. Wtem głuchy i potężny huk wstrząsnął powietrzem. Gruby lód, nie mogąc utrzymać nadmiernego ciężaru, załamał się pod nimi i wszyscy wraz z Wasylkiem poszli na dno. *H.*





Leniwy Mruczek

Siedzi Mruczek wymuskany,
Noskiem węszy zapach mleka,
Nie chce mu się iść do kuchni,
Aż przyniosą, gnuśnie czeka.
— Mruczku, sam popracuj trochę,
A nie łaska łowić myszy?
Mruczuś siedzi, grzecznie patrzy
I udaje, że nie... słyszy.

M. P.

Żabia wyprawa

— Opowiem wam dzisiaj, jakie nieszczęście spotkało raz dwie żabki.

— Ach jak to dobrze! Tak lubimy słuchać bajki...

— To żadna bajka. Same na końcu opowiadania przyznacie.

— Dwie ładne, zielone żabki wybrały się na spacer. Chyc! chyc! skakały wesoło po trawie w ogrodzie, aż zbliżyły się do ściany domu. Nie zauważyły, że okno od piwnicy było otwarte. Jak skoczyły z rozmachem, tak wpadły do piwnicy, wprost do garnka z kwaśną śmietaną.

— Utopię się — zajęczała jedna żabka, widząc że po ścianach garnka, prostych i gładkich, trudno się będzie wyspinać. Ta żabka była pesymistką. Ludzie pesymiści to tacy smutni ludzie, którzy zawsze myślą, że wszystko się źle skończy. W niepowodzeniu, trudnościach opuszczają ręce, rzucają pracę i mówią: Nie damy rady. Tak i ta żabka opuściła bezwładnie łapki i utonęła...

Ale druga żabka była optymistką, to znaczy, że tak samo jak i ludzie optymiści, patrzyła weselej na świat i życie, wierzyła, że wszystko skończy się dobrze. Ta żabka pomyślała: — Muszę się uratować!

I zaczęła się wspinać na śliską ściankę. — Ach, żeby zaczepić o co łapkami — wzdychała. Ale nie było o co i ciągle odrywała się od ściany, spadając w śmietanę. Nie zniechęcała się jednak i nie ustawała w pracy. Cały dzień i całą noc — wytężając wszystkie siły — przebierała łapkami, usiłując wspiąć się na ścianę.

Aż rano zmęczona okrutnie, ale uśmiechnięta siedziała w garnku na grudzie masła. Nie wiedziała, skąd się ono wzięło, ale zrozumiała, że zwyciężyła niebezpieczeństwo. Chwilę odpoczęła, potem wyskoczyła szczęśliwie na okno, a stamtąd do ogrodu na swobodę!

...Sądzicie, że to naprawdę jest tylko bajka?

Zgadnijcie!

— Czy mogą kobiety ugotować kluski w Zimnej Wodzie?

— Jaka *dolina* gra?

— Jaki *rak* ma liście?



W Ameryce posiadają panowie specjalne rowery wodne.